

Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski

Retoryka Wałęsy

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4, 82-92

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski

Retoryka Wałęsy

Lech Wałęsa, przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, laureat pokojowej nagrody Nobla i najpewniejszy kandydat na prezydenta¹ mówi po polsku. Znaczy to, że oprócz powszechnie stosowanych konstrukcji językowych, Wałęsa, jak każdy użytkownik języka, posługuje się sobie właściwymi zwrotami i figurami retorycznymi. Jest specyficzny, co nie znaczy niepowtarzalny; pewne cechy formalne jego sposobu mówienia i treści, jakie forma ta zawiera przywodzą na myśl zjawiska znane i opisane. Powody naszego zainteresowania tą problematyką wymieniliśmy na wstępie. W dalszym ciągu chcemy zrekonstruować te aspekty retoryki Lecha Wałęsy przy pomocy których komunikuje on swoją wizję samego siebie.

Jeśli skłonni jesteśmy przyjrzeć się tym właśnie wątkom jego wypowiedzi, to z tej racji, że jest on uważany i sam siebie uważa za najrzeczywistszy element rzeczywistości, promotora przemian, ojca-założyciela polskiej demokracji, postać ze wszech miar szczególną:

jestem największym demokratą w tym kraju (TSM * 29 IX 90); (...) ja, z tych wszystkich ludzi w Polsce, najwięcej razy przysięgałem na zwycięstwo sierpnia '80 (...) moralne

¹ Tekst ten został ukończony 5 października 1990 roku.

* Objaśnienia skrótów:

AS — „Agencja Solidarność”

CdS — „Corriere della Sera”

DzZ — „Dziennik Zachodni”

prawo wynikające z przysięgi upoważnia mnie do inscenizowania, do prowokowania, do rozwiązywania problemów, których rozwiązanie przysięgałem. Ja dokładnie to robię (...) wywiązanie się z przysięgi może mnie upoważniać, czy zmuszać, do zajmowania różnych miejsc (TS 17 VIII 90).

Mówi się często, że Lech Wałęsa jest przywódcą charyzmatycznym. Argumentem na rzecz tej tezy mogłyby być klasyczne rozważania Maxa Webera:

Najczystsze typy władzy charyzmatycznej to władza proroków, bohaterów wojennych, wielkich demagogów. Typem rozkazującego jest *przywódcu* (...) Typem słuchającego jest *uczeń*, „zwolennik”. Jest się posłusznym przywódcy ze względu na jego czysto osobiste, niecodzienne cechy (...) Doraźne objawienie lub doraźna twórczość, czyn i przykład, decydowanie od przypadku do przypadku (...) decyzje *irracjonalne* — oto cechy rządzenia charyzmatycznego. Nie krępuje go tradycja: „Napisane jest, ale powiadam wam” — oto, czym powodują się prorocy².

Przywódcą charyzmatyczny wierzy w swoją gwiazdę, a wiara ta zaraża innych. Florian Znaniecki nie bez pesymizmu notował:

Kult bohaterów właściwy jest większości społeczeństw (...) W czasach najnowszych notujemy niespotykany dotąd wzrost kultu żyjących bohaterów narodowych, po części spontaniczny, ale najczęściej organizowany przez grupy zwolenników i rozpowszechniany za pomocą wszelkich form propagandy i ceremonii publicznych. Bohaterowie tacy łączą w sobie wszystkie cechy heroiczne: podobnie jak bohaterowie polityczni są prawodawcami; jak bohaterowie wojenni — dzielnymi obrońcami i wybrańcami; w swej nieskazitelności podobni są świętym, a jako herosi kultury są wielkimi przodownikami rozwoju kultury narodowej³.

Ani Wałęsa, ani stosunek do niego nie jest więc czymś zaskakująco nowym. Pojęcia takie, jak charyzma, osobowość autorytarna, czy narcyzm — by odwołać się do myślicieli tak różnych jak Weber, Adorno i Freud — są znane, bo ich empiryczne egzemplifikacje pojawiały się dostatecznie często w historii.

Analizując wypowiedzi Wałęsy, można stawiać sobie następujące pytania: jak mówi, jakimi figurami retorycznymi się posługuje, jak

GW — „Gazeta Wyborcza”

RzP — „Rzeczpospolita”

TL — „Trybuna Ludu”

TSM — „Tygodnik Solidarność Małopolska”

TS — „Tygodnik Solidarność”

WW — „Wieczór Wybrzeża”

ŻW — „Życie Warszawy”

² M.Weber. *Trzy czyste typy prawomocnego panowania*, w: *Elementy teorii socjologicznych*, Warszawa 1975, s. 545.

³ F.Znaniecki. *Współczesne narody*, Warszawa 1990, s. 124, 129.

konstruuje swoją wypowiedź. Zamiast tego, idąc tropem analizy strukturalnej, wolimy zapytać, jakimi „głosami” przemawia Lech Wałęsa i jakie są ich wzajemne powiązania. Tak więc nie interesuje nas psychologiczna charakterystyka mówiącego podmiotu, jego motywy i aspiracje, ale cechy strukturalne politycznego dyskursu, którego fizyczną emanacją są konkretne wypowiedzi Lecha Wałęsy. Zauważmy najpierw, że w wypowiedziach tych współlistnieją dwa odmienne „głosy”: metapolityczny i polityczny. „Głos” metapolityczny powiadamia nas, że Lech Wałęsa stoi ponad wszystkimi politycznymi podziałami, jest strażnikiem całej solidarnościowej tradycji, opiekunem wszystkich sił demokratycznych.

Ja nie reprezentuję programu, pełnię tylko rolę strażnika demokracji (GW 2 III 1990); (...) zrobię wszystko, aby Polsce pomóc. Polsce — a nie żadnej grupie, nawet mojej osobistej (RzP 3 V 89); Mam dowody, że wszystko, co robię wynika z arytmetyki demokracji (TS 17 VIII 90).

„Głos polityczny” przeciwnie, odrzucając bezstronność, opowiada się w politycznych sporach za konkretnymi rozwiązaniami, a przeciwko innym; za konkretnymi osobami, a przeciwko innym (Wałęsa krytykujący politykę rolną rządu Mazowieckiego, Wałęsa popierający Najdera przeciw Wujcowi). Przekaz „głosu” politycznego uzyskuje, zauważmy, dodatkową prawomocność poprzez współwystępowanie (w wypowiedziach tego samego człowieka) „głosu” metapolitycznego; w rezultacie można odnieść wrażenie, że Wałęsa wybierając określoną opcję, w istocie żadnej nie wybiera, nie jest stronniczy, zachowuje neutralną pozycję „ojca założyciela” polskiej demokracji. Charakterystyczną formą retoryki Lecha Wałęsy jest obiektywizacja samego siebie. Oto próbki tego stylu:

Wciąż dowiaduję się z telewizji, że jest konflikt między Lechem Wałęsą a premierem (RzP 15 VI 90); Macie robić Polskę taką, jaka wam odpowiada i jeśli coś zepsujecie, to nie będziecie mogli powiedzieć, że Wałęsa spaprał — to wy będziecie winni (DzZ 13 III 90); (...) każdy, kto się nie mieści, albo nie życzy sobie być z Wałęsą, może powołać nowe organizacje, którym nie będziemy przeszkadzać, a raczej pomagać (RzP 20 IX 89); Wszystko co powstało za Wałęsy i bez Wałęsy ja będę realizował (GW 27 IV 90).

Obiektywizacja jest figurą retoryczną pozwalającą Lechowi Wałęsie wystąpić w roli nadawcy przekazu pochodzącego z symbolicznie nacechowanego źródła „Lech Wałęsa”. Źródło przekazu „Lech Wałęsa” jest niekwestionowalne; Lech Wałęsa mówiąc, cytuje Lecha

Wałęsę — autorytet, posiadający takie cechy, jak nieomyślność, jednoznaczność, brak wątpliwości. Kiedy natomiast przyznaje się do błędu, mówi tylko i wyłącznie we własnym imieniu: „Byłem uzurpatorem i osiągnąłem tylko tyle, na ile umiejętności i siły mi starczyło” (WW 23—25 III 90).

Warto jednak zauważyć, że w tego rodzaju sytuacjach przywoływany jest często podmiot zbiorowy ponoszący odpowiedzialność za ten błąd:

Jestem z was niezadowolony (...) źle jest w Polsce (...) Czuję się odpowiedzialny za ten bałagan, który jest w Polsce. Podpuściliście mnie, zrobiliśmy zmiany. Obciążanie mnie winą za niesprawne rządzenie jest nieporozumieniem. Posterowałem tym wszystkim. Odzyskaliśmy wolność, ale z tą wolnością trzeba coś zrobić (TS 30 III 90).

Tak więc podmiotem wątpliwości bądź osobą popełniającą błędy jest nie tyle symboliczne źródło przekazu „Lech Wałęsa”, co empiryczny Lech Wałęsa — sam albo wraz z innymi osobami.

Ta sama jednostka, Lech Wałęsa, posługuje się zatem z jednej strony podmiotem prywatnym, z drugiej podmiotem zobiektywizowanym („Lech Wałęsa wam mówi”). Owe współistniejące, odmienne figury retoryczne („ja” i „Lech Wałęsa”), wskazujące — z psychologicznego punktu widzenia — na tę samą osobę, ulegać mogą w odbiorze swoistej kontaminacji. Do odbiorcy dociera pasmo przekazu, w którym oba wyróżnione składniki zlewają się w jedną całość; tym samym apodyktyczność zostaje zanegowana.

Obiektywizacja wypowiedzi ma jeszcze jedną ważną właściwość: wymiar ideologiczny. Odbiorca ma prawo sądzić, że Lech Wałęsa wypowiadając się na jakikolwiek temat mówi nie tyle od siebie, co w imieniu idei wyższego rzędu; słuchając Wałęsy, który mówi to akurat, co w danej chwili mówi, zostajemy poinformowani, że obcujemy w ten sposób z „Wałęsą”, tj. „Solidarnością”, jej historycznym dziedzictwem, przesłaniem ideowym czy etosem. Jak wskazaliśmy uprzednio, odmienne potraktowanie aktu wypowiedzi mogłoby polegać na podkreśleniu jej merytorycznego i osobistego charakteru za pomocą formuł „sądzę, że”, „moim zdaniem”; przypominałyby one, że z sądem tym można dyskutować, że można mieć inne zdanie. Nie można natomiast dyskutować z przesłaniem ideowym. W grę wchodzi jedynie akceptacja lub odrzucenie. W przypadku zaś „Solidarności” decyzja moralna, a nie racjonalno-pragmatyczna. Obiektywizacja wzmacnia pozycję jednostki, umożli-

liwiając jej odwołanie się do ponadjednostkowej, ideologicznej sankcji. Działa tu wszakże mechanizm sprzężenia zwrotnego. Odkąd okaże się, że w danym przypadku możliwe jest zrównanie konkretnej jednostki z ideą, następuje zogniskowanie idei na dających się zaobserwować poczynaniach (i wypowiedziach) owej jednostki. Indywidualne akty ekspresji w jej wykonaniu — to, że Wałęsa wygląda właśnie tak, jak wygląda, łowi ryby, ma ośmioro dzieci, jest niepowtarzalny, a nawet to, że łamie uznawane reguły np. demokracji — jawią się jako element dodający czystej idei solidarnościowej życia i kolorytu.

Poczynmy tu pewne istotne rozróżnienia. „Urzędnik” „Solidarności”, w weberowskiej typologii „biurokrata” — by mógł zostać zaakceptowany — spełnić musi szereg wymagań obiektywnych, np. przestrzegać uchwały związkowe. Charyzmatyczny przywódca związkowy cieszy się natomiast znaczną swobodą, może nawet pozwolić sobie na uwagi tak nieortodoksyjne, jak znane stwierdzenie Lecha Wałęsy na I Krajowym Zjeździe „Solidarności”, że jej przewodniczący nie zamierza realizować właśnie uchwalonego, wspólnego programu, ale swój własny. Co do przywódcy, wiadomo, że jego dokonania są same przez się wielkie i że nie ma „nikogo, kto reprezentowałby społeczeństwo lepiej” (AS 40:204). Urzędnik jest rozliczany z zadań, które ma wykonać; jeżeli okaże się niekompetentny lub niesprawny, należy go wymienić. Działania przywódcy nie podlegają tego rodzaju ocenie. Jego indywidualna odpowiedzialność odnosząca się do realizacji konkretnych zadań przesłonięta jest autorytetem podmiotu zobiektywizowanego, który umiejscowiony jest poza namacalnym kontekstem sytuacyjnym. W warstwie retoryki obiektywizacją, jako narzędziem, może się zatem posługiwać tylko przywódca.

Kolejną cechą retoryki Wałęsy ilustruje dobitnie następujący cytat: „Mówią mi o francuskim, niemieckim, amerykańskim i innych modelach prezydenckich. Ja mam własną filozofię — wypływa ona z was” (GW 29 X 90). Lech Wałęsa uchyla się jednak od sprecyzowania owej filozofii. W tej sytuacji odbiorca ma prawo spodziewać się, że gwarantem pomyślnego rozwoju wydarzeń nie jest konkretny program działań, lecz osoba projektodawcy oraz związek tejże ze społeczeństwem: „Ha! Nie może być klęski, bo jestem z ludem!” (TSM 2 IX 90). Składa Wałęsa magiczną obietnicę: jego udział w procesie podejmowania decyzji i wcielania ich w życie doprowadzi w sposób automatyczny do pożądanego rezultatu; jego nieobecność,

można się domyślać, miałyby wyłącznie negatywne konsekwencje. Inne magiczne formuły pojawiające się w mowie Wałęsy to „przyspieszenie” oraz idea „porządkowania spraw”. Nie są one przekładalne na język konkretnych działań, mają oddziaływać według zasady *deus ex machina*.

To, co zapowiada przywódca jest dobre przez to tylko, że on właśnie, a nie kto inny to czyni.

Ja mojego programu jeszcze nie zgłaszałem, ale jak zgłoszę to wygram, bo mój program będzie skuteczny (TS 30 III 90); Swoją rolę spełniłem w 500 procentach. Reszta natomiast należy do rządu, do prezydenta (RzP 4 XII 89).

Motyw zawierzenia wydaje się tu wielce charakterystyczny. Nadto, przywódca nie tylko żąda wiary, ale i sam ufa sobie bezgranicznie, jest ostateczną instancją, ostatnią deską ratunku:

Jeżeli tak dalej pójdzie i Wy z żadnymi programami nie będziecie występować — to ja dam Wam w końcu swój własny program bardzo szeroki, w którym będzie wszystko (RzP 13 III 90).

Wałęsa nie zamierza pochopnie ujawniać, co ma do dyspozycji, inaczej bowiem musiałby pokazać w kategoriach działania celowo-racjonalnego, do czego jest w istocie zdolny. Motyw zagrożenia, odpowiednio wypunktowany — jeśli zacznie działać się źle, będę musiał pokazać, co potrafię — podkreśla, przez kontrast, bezpieczeństwo, jakiego jest gwarantem. Uderzającą cechą języka Lecha Wałęsy jest aktywizm. Wspominając swoją młodość podkreśla, że zawsze był człowiekiem czynu:

Ja zawsze byłem taki, także wtedy, kiedy byłem biednym wiejskim chłopcem i kiedy chciałem zostać pilotem. Byłem zawsze przywódcą bandy, jak kozioł, który przewodzi gromadzie, jak byk, który kieruje stadem (CdS 7 III 81).

Tę samą cechę przypisuje sobie także w odniesieniu do teraźniejszości: „Ja kreuję demokrację nie w hasłach, lecz w praktyce” (TSM 2 IX 90). Wałęsa jest w ciągłym ruchu, szybko podejmuje niezbędne decyzje; jak łatwo też zauważyć sam jest źródłem, przyczyną owego ruchu, wprawia weń całą tę maszynię: działa i przewodzi innym działającym. Jednocześnie cel tej aktywności jest określony nader ogólnie: „dobro Polski”. Dobór środków mających służyć realizacji tego celu wyznaczony jest potrzebami chwili, wymogami aktualnego etapu walki („na tym etapie”). Decyzja zaś należy do Lecha Wałęsy. Jeśli cel jest ogólny, a środki dobierane instrumentalnie, *ad hoc*, wartością

nadrzędną staje się sama nieustanna aktywność, samo działanie. Działanie ma specyficzny koloryt, jest walką:

Jestem za stałym niepokojem politycznym, nieustannym publicznym rozładowywaniem konfliktów. Dla mnie demokracja parlamentarna to pokojowa wojna wszystkich ze wszystkimi (GW 11 V 90).

Tego rodzaju absolutyzacja działania jako walki przywodzi na myśl przeróżne wzorce, np. obecne w liryce D'Annunzia.

Zabsolutyzowane działanie rzutowane jest w przyszłość dwojako. Po pierwsze, Lech Wałęsa, gdyby został prezydentem, nigdy nie ograniczy się do urzędowania w Belwederze, będzie nieustannie zaskakiwał pojawiając się niespodziewanie, by osobiście dokonać niezbędnych interwencji, nie pozwoli na petryfikację jakichkolwiek struktur: „O prezydencie myślę, że może nawet z siekierą latać, kiedy rozkradają Polskę” (GW 11 V 90). Drugim wymiarem tej przyszłościowej projekcji jest zaproszenie ogółu społeczeństwa do wspólnego działania; mobilizacja ma być powszechna. Nikt nie powinien stać na uboczu. Aktywność mas stanowi u Lecha Wałęsy niezbędny element normatywnej wizji ładu społecznego. Tym samym zajmuje on stanowisko w starym sporze o to, czy człowiek jest z natury zwierzęciem politycznym i tylko złe urządzenia społeczne uniemożliwiają powszechną partycypację, czy też polityka winna być raczej domeną profesjonalnych elit. Co więcej, wybierając jednocześnie pierwszą z tych opcji, Wałęsa chciałby urzeczywistnić swoją wizję z dnia na dzień, „na skrót”, jeśli trzeba, z użyciem przymusu:

Wiem, że wygram. Problem polega na czymś innym. Ja nie chcę zwycięstwa dla zwycięstwa. Ja chcę mieć silne poparcie. Tylko wtedy będę mógł wypełnić zadania, będę mógł się odwoływać, zachęcać, prosić, czy powiedzieć nie (...) Mało tego! Jeśli mam kandydować, to wybory prezydenckie muszą być przymusowe. Każdy Polak musi wybierać prezydenta, każdy musi się opowiedzieć (ŻW 25—26 VIII 90).

Z połączenia indywidualnego i zbiorowego wymiaru aktywizmu wyłania się jeszcze jedno przesłanie: jestem jednym z was, wy jesteście ze mnie; razem, lecz pod moim przewodnictwem, ruszymy z posad bryłę świata. Taki projekt zmian społecznych znajduje u Lecha Wałęsy dodatkowe uzasadnienie w postaci ogólnej formuły życia społecznego:

Trzeba kozła, trzeba byka, w przeciwnym wypadku stado kóz czy krów rozlaźi się na wszystkie strony, gdzie tylko jest trochę trawy do gryzienia. I nikt nie wybiera słusznej

drogi. Stado bez przewodnika, to rzecz bez sensu, bez przyszłości. Jednakże nie wiem, czy jestem naprawdę przywódcą. Wiem jedynie, że przeczuwam rzeczy, że mam nosa, że kiedy tłum milczy, wiem co chciałbym powiedzieć. I wówczas mówię to znajdując właściwe słowa (CdS 7 III 81).

Na marginesie zwróćmy uwagę na to, że przytoczona ogólna formuła życia społecznego jest transpozycją relacjonowanych uprzednio doświadczeń biograficznych Lecha Wałęsy. Ta sama konstrukcja — przenoszenie indywidualnych doświadczeń biograficznych na szeroki plan życia społecznego — pojawia się także w innych kontekstach. Tak więc Lech Wałęsa jako podmiot refleksji o prawach rządzących życiem społecznym posługuje się jedną z podstawowych reguł myślenia zdroworozsądkowego, a mianowicie projekcją tego, co osobiste i partykularne na płaszczyznę uniwersalnych prawidłowości.

W powyższym cytacie można dostrzec jeszcze jedną cechę dyskursu Wałęsy. Podmiot przekazu domaga się zawierzenia; uzasadnieniem tego życzenia są dotychczasowe przykłady trafnych decyzji, słusznej linii postępowania. Co więcej, w każdym konkretnym przypadku nie jest konieczne wykazanie — na drodze rozumowania, analizy sytuacji — że to, co Wałęsa proponuje, jest właściwe; jak się dowiadujemy, odnajduje on słuszną drogę w sposób intuicyjny: „ma nosa”.

Obraz świata społecznego, polityki, stosunków międzyludzkich, jaki wyłania się z rozmaitych wypowiedzi Lecha Wałęsy jest z a s a d - n i c z o prosty, pozbawiony tajemniczości, czytelny; świat da się zrozumieć wedle oczywistych prawd. Jeśli wszakże okazuje się inaczej — tj., że świat jest skomplikowany, niejednoznaczny — to na skutek czyjejś manipulacji, złych intencji, błędów lub zaniedbań. Świat polityczny składa się ze „spraw”, „tematów” i „problemów”, które należy „aktualizować”, „wyczyszczać”, „porządkować” i „rozwiązywać”. Kategorie te należą do stałego repertuaru Wałęsy. Dla ilustracji przytoczymy znaną wypowiedź o „Gazecie Wyborczej” i jej redaktorze:

Ja nikogo nie odwoływałem, natomiast chcę sprawę aktualizować. Adam Michnik był powołany, wtedy kiedy startowaliśmy do wyborów. Potem Michnik założył spółkę i właściwie jest samodzielny, a więc trzeba to wreszcie wyczyścić. Ja zadałem to jako lekcję domową Adamowi, natomiast prasa zrobiła z tego sensację. Trzeba rozwiązać problem, czy prywatna spółka ma prawo do „Solidarności” jako nazwy. I drugie: musi, powinna wyczyścić sprawę powołania, no bo ja już za krótki jestem (GW 7 VI 90).

Rzeczy powinny być nazwane po imieniu, wszyscy aktorzy publicznej sceny winni jasno określić, czym i kim są: lewica — lewicą, Żydzi — Żydami itp.; kiedy tak się stanie życie społeczne, proces polityczny ujawnią właściwą sobie wewnętrzną prostotę. Okaże się, że „sprawy” czy „tematy” pozornie skomplikowane nie różnią się w swojej istocie od tych oczywistych. Stąd możliwość przenoszenia wzorów z obszaru codziennej, zrozumiałej dla każdego rutyny do obszaru polityki, ekonomii, rozwiązań ustrojowych, np.:

dzisiejsza „Solidarność” to tylko podkład pod przyszłą robotę. To tak jak z (...) ziemniakami. Jak mamy pięknego, zdrowego to nie jemy go, tylko sadzimy, żeby mieć w przyszłości kilka nowych, nie gorszych (TSM 2 IX 90); Koło polskiej historii przez 45 lat chodziło w lewo (...) My teraz chcemy je skierować w prawo (RzP 15 I 90); Zawsze potrzebne są dwie nogi. W każdym społeczeństwie potrzebna jest równowaga (TL 2 I 90); Mówiłem, że Polsce potrzebne są dwie nogi — lewa i prawa. Teraz powtarzam, że każda ma pięć palców. Więc dlaczego nie spróbować tych dziesięciu rozwiązań? (ŻW 25—26 VIII 90).

Wałęsa chętnie posługuje się tego rodzaju figurami retorycznymi, których funkcją jest wyjaśnienie rzeczy złożonych przez analogię do rzeczy prostych: struktura zjawisk nie ma być przy tym uproszczona, lecz jedynie wytłumaczona.

Kiedy, po usunięciu dymnej zasłony pozorów, ujawniona zostanie prawdziwa struktura świata, okaże się z całą oczywistością jakie jest naturalne miejsce poszczególnych elementów:

Mogę przegrać przez manipulację, jak mnie na wiec nie dopuszczą, od telewizji odłączą, wyeliminują (...) Po prostu nie wierzę w przegraną, jeśli będę miał równe szanse. Dlatego, że ja chcę dobrze! (TSM 2 IX 90).

Podobnie jak wizerunek „spraw”, które z natury rzeczy są w zasięgu ręki, tak i obraz poszczególnych osób pojawiających się w kontekście tych „spraw” konstruowany jest przede wszystkim według kryteriów użyteczności i skuteczności: mając na uwadze „sprawę”, Wałęsa dokonuje alokacji będących w jego dyspozycji zasobów ludzkich (znana retoryka „odwołań” i „powołań” w odniesieniu do Wujca, Michnika i Najdera, a także związane z tym wypowiedzi w rodzaju: „Henryk Wujec, mój kolega, był na inny okres przewidziany”; „Ja zadałem to jako lekcję domową Adamowi” (GW 7 VI 90).

Kończąc, odnotujmy jedną jeszcze cechę charakterystyczną języka Lecha Wałęsy: Wałęsa przeczy niekiedy sam sobie, w obrębie tej samej, bądź różnych, lecz pochodzących z tego samego okresu wypowiedzi. Słyszymy:

W Polsce potrzebne są dwa silne nurty polityczne. Musimy je budować. Będzie bowiem źle, jeśli pójdziemy za mocno — obojętnie w którą stronę — lewo czy prawo. Zawsze potrzebne są dwie nogi. W każdym społeczeństwie potrzebna jest równowaga. I powinniśmy już zacząć ją budować (TL 2 I 90).

Dwa tygodnie później mówi: „Koło polskiej historii przez 45 lat chodziło w lewo (...) My teraz chcemy je skierować w prawo” (RzP 15 I 90).

Niekiedy wprowadza sprzeczność świadomie, prowokacyjnie, np. na pytanie, w jaki sposób zostanie wyłoniony wiceprzewodniczący związku odpowiada: „Będę chciał zrobić to demokratycznie — ale oczywiście jednoosobowo” (TS 4 V 90).

Najczęściej jednak wypowiedzi Wałęsy są wieloznaczne, chciałyby się powiedzieć — dialektyczne. Oto przykład, po części już wykorzystywany:

Ha! Nie może być klęski, bo jestem z ludem! Mogę przegrać przez manipulację, jak mnie na wiec nie dopuszczają, od telewizji odłączają, wyeliminują. (...) Poza tym jeżeli rozwiążą nasze problemy lepiej ode mnie, to też będzie moje zwycięstwo! Przegrać w imię dobrej sprawy, też jest zwycięstwem. Chrystus przegrał, a przecież zwyciężył! (...) nie żebym się z Chrystusem porównywał! Po prostu nie wierzę w przegraną, jeśli będę miał równe szanse. Dlatego, że ja chcę dobrze! (TSM 2 X 90).

W obrębie tej samej wypowiedzi dopuszczone zostają dwie wykluczające się interpretacje — możliwość sukcesu i porażki wyborczej (sukces, co prawda, może być uwarunkowany dostępem do *mass-mediumów*, ale jest też pewny: „bo jestem z ludem”). Pojawiająca się tu sprzeczność ma charakter logiczny. Z psychologicznego punktu widzenia wewnętrzną sprzeczność wypowiedzi można tłumaczyć niespójnością poglądów, zaś po stronie odbiorcy oczekiwać należałoby dysonansu poznawczego. Jednakże to, że w odbiorze społecznym nie przypisuje się Lechowi Wałęsie niespójności sądów, lecz przeciwnie, podkreśla się jego konsekwencję, skłania nas do rezygnacji z perspektywy psychologicznej i poszukiwania innych wyjaśnień tego fenomenu. Z punktu widzenia pragmatyki dyskursu politycznego komunikacja Lecha Wałęsy ze społeczeństwem okazuje się spójna, sprawna i skuteczna. Na tym poziomie sprzeczności logiczne tracą swoją ważność; sądy skądinąd wzajemnie wykluczające się operują na różnych poziomach, służą innym celom, wypowiedane są w odmiennych kontekstach. Kiedy trzeba dowiadujemy się, że Lech Wałęsa sprowadzi do Polski zagraniczny kapitał, co doprowadzi do powszechnej *prosperity*; kiedy indziej pada zapewnienie, że Lech Wałęsa

nie dopuści do wyprzedaży Polski. Rolnikom w Mławie złożona zostaje obietnica „załatwienia spraw”, po kilku zaś dniach pada publiczne *dementi*. Sprzeczność logiczna występuje również wskutek współlistnienia i zlania się w ramach jednej wypowiedzi poziomu opisowego i normatywnego. Jak w przytoczonym wyżej przykładzie: może zdarzyć się tak, że Lech Wałęsa nie zostanie prezydentem, oraz — Lech Wałęsa zostanie prezydentem, bo „chce dobrze”: to ostatnie stwierdzenie mające formalnie strukturę opisu jest w istocie moralnym apelem.

* * *

Zdajemy sobie dobrze sprawę z ograniczeń zastosowanej metody analizy. Lech Wałęsa jest przede wszystkim mówcą, a nie autorem tekstów pisanych. W naszych rozważaniach odwoływaliśmy się do uproszczonych z natury rzeczy zapisów wypowiedzi. Każdy taki zapis zawiera w sobie, jak wiadomo, pewną interpretację. Dodatkowa warstwa interpretacji pojawia się wówczas, gdy w grę wchodzi tłumaczenie na język obcy. Lech Wałęsa zarzuca niekiedy dziennikarzom — i polskim, i zagranicznym — „przekręcanie” tego, co mówi. Zarzut ten opiera się na przypuszczeniu, że możliwe jest wierne oddanie sensu żywej wypowiedzi w postaci tekstu pisanego. Ponadto zapis bądź tłumaczenie wypowiedzi Wałęsy bywa niekiedy utrudnione poprzez ich niejednoznaczność. W takich sytuacjach autor zapisu lub tłumaczenia konstruuje sens przekazu — w sposób nigdy nie adekwatny w stosunku do oryginału.